

Teatr Narodowy

Nadkabaret Witkacego

„Sonata Belzebuba” Stanisława Ignacego Witkiewicza to epitaflum dla Czystej Formy w teatrze. Po napisaniu „Sonaty” Witkacy zarzuca dramaturgię. Po latach powstanie jeszcze jeden dramat — „Szwacy”.

Wszystko wskazuje zatem, że „Sonata” to wynik rozczarowania twórcy wobec możliwości spełnienia w teatrze jego założeń teoretycznych. Bohater dramatu — kompozytor Istvan, a więc artysta, staje oko w oko z ideą tworzenia wielkiej sztuki za wszelką cenę. Choćby sprzymierzając się z diabłem. Sztuka, jedyny rejon ludzkiej działalności, wedle Witkacego umożliwiający zachowanie indywidualności, stanowi więc temat dramatu. Temat potraktowany po Witkacowski, a zatem ukazany jako mieszanina serio, blagi, tandety i wzniosłości.

Jerzy Krasowski, sięgając po „Sonatę Belzebuba”, trafił w sedno Witkacowskich antynomii. Witkacy dostrzega sprzeczność między kulturą wysoką a kulturą runifli-

kowaną, między sztuką a intensywnością doznań a życiem bezrefleksyjnym, ubogim, poszukując w sztuce ratunku przed życiem tandetnym. Ratunku jednak nie ma. Istvan rozstaje się z życiem, a Witkacy z dramaturgią (na czas jakiś). Nie jest to jednak rozstanie tragiczne. Przeciwnie: feeryczne raczej, kabaretowo-operetkowe, z dystansem i nadzieją, że być może jest inaczej.

W takim też duchu — między kabaretem a nostalgią, demonizmem a kawiarnianą dyskusją teoretyczno-literacką — przedstawia Krasowski „Sonatę” Witkiewicza. „Prawdziwe zdarzenie w Mordowarze” wypełniają epizody mrozące krew w żyłach, ale natychmiast przerastające w swoje szydercze zaprzeczenie, trup ściela się gęsto, ale zaraz powstaje, piekło dyszy, ale tandetnym kabaretem paryskim, miłość porywa, aby obrócić się w niemość, a postaci — jak u Pirandella — raz po raz wtrącają swoje trzy grosze do przebiegu akcji.

Aktorzy na ogół dobrze czują się w swoich dwuznacznych rolach. Najbardziej serio jest nawiedzony artysta Istvan (Tomasz Budyta), pozostali spełniają role marionetek w „piekielnym” teatrze Belzebuba (Bogusz Bilewski jest może zbyt dobroduszny, mniej demoniczny), wyjąwszy Babcie Julię — czarnownicę w anielskim przebraniu Aleksandry Zawłóruszanki. Zwracają zwłaszcza uwagę rzetelne ujęcia Haliny Kossobudzkiej jako zasadniczej baronowej, Jadwigi Polnowskiej jako zidiociałej ciotki Istvana, przemierzającej scenę dewocyjnym truchcikiem, Ewy Serwy (Krystyna Ceres), rwącej się ku zmysłowym uciechom i Marka Wysockiego (Hieronim) jako zblazowanego arystokraty.

Mamy więc spektakl czytelnie pokazujący ironiczny nadkabaret Witkacego, w którym zmagania artysty ze sztuką i rzeczywistością zostały wydrwione i pożegnane zarazem. Przynajmniej w jej wersji romantyczno-modernistycznej.

TOMASZ MIŁKOWSKI

Stanisław Ignacy Witkiewicz, „SONATA BELZEBUBA”, reżyseria — Jerzy Krasowski, scenografia — Krzysztof Panikiewicz, muzyka — Adam Walaciński, Teatr Narodowy, premiera w grudniu 1985 r.